

Nasz język zachwyca bogactwem słów i pewnie dzięki temu przygody Kubusia Puchatka w tłumaczeniu Ireny Tuwim są, zdaniem wielu, lepsze od oryginału autorstwa Alana Milne. Z każdego bogactwa trzeba jednak umieć korzystać, a z tym, niestety, ma problem nie tylko nasza młodzież, której twórczość często sprowadza się do wystukiwania tekstów na klawiaturze telefonów komórkowych, ale i znaczna część naszych parlamentarzystów. Ograniczenia finansowe i techniczne zmuszają twórców SMS-ów nie tylko do maksymalnego uproszczenia przekazu, ale nawet do tworzenia nowych słów. To nowe słownictwo z czasem trafia do potocznego obiegu, z jednej strony wzbogacając nasz język, ale z drugiej wypierając dotychczasowe słowa oraz zasady składni i frazeologii. Natomiast problem parlamentarzystów z wykorzystaniem słów w tworzonych aktach prawnych jest natury w zasadzie podstawowej: jak wykorzystać niektóre słowa i pojęcia, aby były poprawne. Tyle, że poprawne politycznie. I z takim przypadkiem mieliśmy do czynienia 12 lipca, kiedy to Sejm zajął się sprawami rzezi wołyńskiej oraz rytualnym ubojem zwierząt. Niestety, kontrowersyjne okazały się nie tylko poruszane problemy, ale i umieszczenie ich w jednym dniu w porządku obrad sejmu.